Po przeczytaniu oddaj drugiemu.

SZANIEC

Nie dbaj o to żeś w ciężkie kajdany się dostał,
Gdy lud rzekł — chce być wolny — zawsze wolnym został.
(gen. Jasński 1790 r.).

Dwutygodnik poświęcony sprawom Polski w niewoli.

Rok V. Warszawa 4 sierpnia 1943 r. Nr. 10 (101)

CZY TO JUŻ WSZYSTKO?

Dokonało się. Przebrzmiały echa pieśni i modlitw żałobnych nad mogiłą Wodza i Sługi Narodu. Na krótki czas — zanim wróci do swej rodzonej — legł w ziemi brytyjskiej. Nie pierwszy to raz wieźć będziemy do Ojczyzny prochy naszych Wielkich Zmarłych. Taki już jest nasz los, los narodu tułaczy — nawet po śmierci; narodu, z którego dzieci niemal każde może o sobie powtórzyć za poetą:

Że nie wiem, gdzie się w mogiłę położę —
Smutno mi, Boże!

Warunki, w jakich obecnie wydajemy nasze pismo nie pozwoliły nam w czasie gdy jeszcze trwały uroczystości pogrzebowe w Anglji, podać Czytelnikom naszym krótkiego choćby życiorysu i przeglądu działalności poległego Szefa Rządu i Wodza Naczelnego, od chwili Jego wystąpienia na scenie dziejowej, do chwili tragicznego z niej zejścia. Zrobili to za nas inni, z pewnością nie gorzej niż my. Pomimo to umieszczamy te dane biograficzne, bo najpierw nie do każdego Polaka, umiejącego czytać, docierają pisma podziemne i nadmiaru niema tu nigdy, a powtóre — to co było, to jeszcze nie wszystko...

20 maja 1943 r. minęło 62 lata od dnia, gdy przyszedł na świat Ś. P. Władysław Eugenjusz Sikorski. Urodził się w Tuszewie Narodowym, osadzie, położonej w pobliżu Sandomierza, lecz już po drugiej stronie Wisły, a jest to zakątek Kraju, uważany za kolebkę mowy polskiej, gdzie lud mówi językiem najczystszym, najbardziej zbliżonym do współczesnego języka literackiego. Pochodził ze sfery drobnego, niezamożnego ziemiaństwa, to też głównie o własnych siłach ukończył chlubnie szkołę średnią i Politechnikę lwowską, skąd wyszedł z dyplomem inżyniera komunikacji lądowej i wodnej. Jak niemal wszystka ówczesna młodzież, sama torująca sobie drogę w życiu, był radykałem i „postępowcem", a nieprzeciętne zdolności odrazu zapewniły mu wybitne miejsce we lwowskim ruchu politycznym i społecznym. M. in. był prezesem Bratniej Pomocy na Politechnice; był — obok Sosnkowskiego — jednym z twórców Związku Walki Czynnej; był leaderem Stronnictwa Postępowego we Lwowie i szeregu pomniejszych stowarzyszeń młodzieży. Wszystek czas wolny od zajęć zawodowych (regulacja Wisły z ramienia galicyjskiego Wydz Krajowego) poświęcał z zapałem pracy w organi-

zacjach wojskowo-politycznych, od których wówczas roiło się w „Galicji". Na krótko przed I wojną światową ożenił się z p. Heleną Zubczewską. Jedyne dziecko z tego małżeństwa, córka Zofia, zginęła razem z Ojcem.

Zaraz po wybuchu wojny wstępuje do Legionów, poczem, ze względu na swe zdolności i wyrobienie polityczne powołany zostaje na stanowisko Szefa Departamentu Wojskowego w krakowskim N. K. N. Już od drugiej połowy roku 1916 zaznacza się antagonizm między Sikorskim, Szefem Depart. Wojsk. N. K. N., a brygadierem Piłsudskim. Sikorski dążył do włączenia w kadry Legionów oficerów polskich z armji austryjackiej, zaś Piłsudski — przeciwstawiał się temu kategorycznie. W walce tej słuszność była po stronie Sikorskiego i N. K. N., gdyż i prestige i wartość bojowa oddziałów legjonowych znaczniebу wzrosła po włączeniu oficerów — Polaków z armji austryjackiej, ale Piłsudski obawiał się, że wówczas jego własne skromne szanse na dowództwo w Legjonach mogą spaść do zera, zważywszy, że mogli się tam znaleźć i generałowie, podczas gdy on był tylko brygadjerem... Dalsze zaostrzenie antagonizmu przyniosła sprawa przysięgi w „Wehrmachcie". Piłsudski wówczas już w dymisji, wszczął gwałtowną akcję przeciwko rocie przysięgi, zaproponowanej przez Beselera, a uwłaczającej rzekomo naszej godności narodowej, choć sam brygadjer i wszyscy jego podwładni znacznie gorszą przysięgę złożyli na początku wojny. Za Piłsudskim poszedł pewien odłam legjonistów, natomiast inni, z Sikorskim, Hallerem i Kukielem na czele, przysięgę złożyli i w szeregach pozostali. Prawdziwym jednak cierniem utkwił Sikorski w sercu Piłsudskiego w r. 1920, gdy otrzymawszy najbardziej ryzykowne i niebezpieczne zadanie — atakowania na północ od Modlina XV armji sowieckiej, nietylko świetnie wykonał to zadanie, lecz zrobił więcej, gdyż to on właściwie wygrał „bitwę warszawską" (sprawozdania francuskie przypisują tę zasługę głównie Sikorskiemu, wymieniając poza nim, jako drugiego tryumfatora, gen. Hallera oraz oceniając ofensywę, prowadzoną przez Piłsudskiego z nad Wieprza, jako zadanie najłatwiejsze). Tego nie mógł strawić zazdrosny o władzę, sławę i popularność Piłsudski i postanowił zapłacić za to Sikorskiemu przy najbliższej okazji. Jeszcze w trakcie kampanji, zwycięski wódz V armji zostaje odwołany i przerzucony do Zamojszczyzny, przeciwko Budziennemu, na czele III armji. Ale i tu gen. Sikorski szybko i sprawnie wypiera dwakroć liczniejszą armję Budziennego za Bug. Zawiść rosła...

Po zabójstwie Narutowicza Sikorski zostaje premjerem i min. spr. wewn. Uspakaja kraj, nie uciekając się do ulubionej przez Piłsudskiego soldateski, przy ścisłem przestrzeganiu metod parlamentarnych. Uzyskuje także uznanie granic wschodnich w radzie ambasadorów. Przez 2 lata prawie, w gabinecie Władysława Grabskiego, jest ministrem spraw wojskowych, przyczem znów wchodzi w konflikt z Piłsudskim z powodu różnicy zapatrywań na organizację najwyższych władz wojskowych. Za to zostaje usunięty ze stolicy i wysłany do Lwowa, jako d-ca Okr. korpusu (1925 r.) W zamachu majowym udziału nie wziął, zachowując „neutralność" głównie dlatego, że prawowity rząd nie umiał zwrócić się do niego z rozkazem ruszenia na Warszawę. Zresztą, musiałby iść chyba „komunikiem", bo koleje strajkowały. Za „neutralność" został zwolniony ze wszystkich stanowisk w wojsku i, jako „bezrobotny generał", pozostawał bez przydziału 12 lat, aż do wybuchu wojny obecnej. Nawet podczas działań wojennych, po 1 września 1939 r., nie znaleziono dla niego żadnej funkcji...

O tym okresie, p. min. obrony narodowej, gen. Kukiel, o 4 lata młodszy od swego przyjaciela, gen. Sikorskiego, świeżo wygłosił przez radjo „Wspomnienia", bardzo ostrożnie i „wymijające", z których przytaczamy urywek następujący:

„U schyłku 1925 r. gen. Sikorski odszedł od steru... Po dalszych

paru latach utracił możność normalnej pracy wojskowej. Żył dalej myślą o służbie dla Ojczyzny, o jej bezpieczeństwie i obronie. Spędził ten długi okres na studjach w Paryżu, śledząc dorobek obcy i śledząc bieg spraw europejskich. I znów skromny, studencki prawie hotelik paryski i długie przechadzki po paryskim bruku i ciągła, niezmordowana praca myśli twórczej, nieustanna, czynna troska o Polskę. Już się piętrzą zewnętrzne i wewnętrzne niebezpieczeństwa, już widzi Sikorski jakoby cienie tysięcy wrogich samolotów nad swą Ojczyzną, już słyszy warkot tysięcy czołgów. Nieustannie ostrzega. Ostrzega przed tem, co się zarysowuje w układzie sił politycznych. Ostrzega przed narastającym olbrzymim potencjałem wojennym wrogów, przed możliwem zaskoczeniem formami nowej wojny totalnej. Zagadnienia wojny i polityki zrastają sie dla niego w jedno. Od jednych i drugich myśli nie jest w stanie oderwać. Tak powstają jego niezliczone artykuły, jego książki".

Gen. Kukiel nie wymienia tych książek, tu zatem uzupełnimy jego wspomnienia, nie mamy bowiem zbyt wielu pisarzy i pism wojenno - politycznych, zwłaszcza takiej miary. Już w roku 1912 ogłosił drukiem m. in.: „Regulamin musztry i elementarną taktykę piechoty". W roku 1923 ukązują się książki: „Organizacja najwyższych władz wojskowych w Polsce" i „O polską politykę państwową" (za te dwie książki piłsudczyzna skazała go w parę lat później na bezterminowe „bezrobocie" w wojsku). Z wydanych w Polsce w roku 1924 zanotować należy świetnie opracowane: „Polesie, jako węzeł strategiczny wschodniego frontu". We Francji wreszcie wyszły w roku 1928: „Nad Wisłą i Wkrą", trzy wydania oraz „Kampanja polsko - rosyjska"; w r. 1929: „Ferdynand Foch"; w r. 1930: „Zagadnienie pokoju i gra sił politycznych Europy Wschodniej"; w r. 1931: „Polska i Francja w przeszłości i dobie obecnej"; w r. 1934: „Przyszła wojna". Ostatnia z tych książek zyskała sobie wśród fachowców powszechne uznanie i przeszła, jako podręcznik, do zagranicznych szkół wojskowych. Była to wówczas sensacja, w proroczej jakby wizji opisująca to, na co dziś patrzymy własnemi oczami, lub odczuwamy na własnej skórze; przyniosła też autorowi rozgłos niemały. Wszędzie, z wyjątkiem — oczywiście — „spadkobierców marsz. Piłsudskiego" w Polsce.

Dalej gen. Kukiel mówi:

„Cisną się wspomnienia, które odpycham. Dzień 12 września 1939 r. Lwów. Huk dział od strony dworca. Czołgi niemieckie na drogach. Pożary. Na placu Św. Ducha kościół Jezuitów płonie. Wracam z dzielnicy objętej walką, do chwilowej kwatery gen. Sikorskiego na ul. Legjonów. Przybył on tu z Warszawy. Ofiarował tam swe usługi w obronie stolicy, ale dowództwo obrony Warszawy było już zorganizowane. Teraz zaczyna się obrona Lwowa. Tu polecono generałowi udać sie do kwatery naczelnego wodza. Wyjeżdża nocą. [illegible] zdoła już dotrzeć na ziemi polskiej do ówczesnego naczelnego wodza"...

Podziwiać należy subtelność tonów, z jaką gen. Kukiel odmalował ten niesamowity obrazek, gdy generał przyjeżdżający po dyspozycje do naczelnego wodza — nie zastaje go już na ziemi, oczywiście, nie na ziemi wogóle, lecz tylko na ziemi polskiej...

Cytujemy dalej:

„Na obcej ziemi gen. Sikorski znów walczy. Widzimy go we Francji jako premjera rządu. Właśnie otrzymał dekret, mianujący go formalnie naczelnym wodzem. Funkcje te pełni już od kilku tygodni. Meldujemy się z życzeniami, które nam więzną w gardle. Z kilku słów generała, wzruszonego jak i my, bije wiara, niezłomna pewność zwycięstwa naszej sprawy, z którą zespolił się całem jestestwem. Nadchodzą miesiące niestrudzonego, wielostronnego, syzyfowego wysiłku, pracy wśród piętrzących sie przeciwieństw, gdzie jedyną radość, to napływ ocalałego z rozbicia żołnierza, to gotowość bojowa emigrantów polskich we Francji, to narastanie siły mimo wszystko i wbrew wszystkiemu, co staje na drodze, to organizowa-

nie pierwszych wielkich jednostek bojowych i perspektywa złączenia ich już w armję".

„Dzień 20 czerwca 1940 r. Z ramienia wodza naczelnego gen. Sosnkowski kieruje ewakuacją tych części naszych sił zbrojnych, które jesteśmy w stanie ściągnąć do portów. Wódz naczelny odleciał do Londynu, by z premjerem Churchillem porozumieć się co do losu naszych sił zbrojnych i naszej sprawy. Obiecał, że wróci. Niebardzo wierzymy — pochłoną go nowe zadania, walące się na jego barki. Ale jest telefon z odległego lotniska. Przyleciał. Żąda samochodu. Jest w drodze. Ma policzone godziny, ale przyleciał, by się upewnić, co z transportem, co z różnymi częściami wojska, co i gdzie się koncentruje gdzie ile trzeba statków. Przyleciał, by nam powiedzieć, [illegible] że jesteśmy nadal sojusznikiem niezłomnego narodu brytyjskiego, że marynarka J .K. Mości podejmuje większą operację dla wydobycia naszych sił zbrojnych"...

Oto świadectwo sędziwego generała, który, choć sam tylokrotnie gnębiony przez piłsudczyznę, szykanowany i traktowany jak „jakiś" gen. Malczewski, jeśli już nie Zagórski, umiał przecież zdobyć się (w przedstawieniu spraw ‚tamtych") na objektywizm niemal nadludzki. A oto jakim sykiem żmijowym potrafią przemówić „tamci", gdy nici doskonale zawiązanej intrygi zaczynają wymykać się im z rąk i pozostaje już tylko jadowita złość (mamy tu na myśli słynny list b. ambasadora R. P. we Francji, Łukasiewicza, wystosowany do P. Prezydenta R. P. w r. 1940, po upadku Francji; jest to rodzaj obrzydliwego donosu w stylu trzeciorzędnego szpicla politycznego):

„Działający bez wiedzy Pana Prezydenta i Min. Spraw Zagranicz., p. A. Zaleskiego, premjer Sikorski udał się dnia 19 czerwca samolotem do Londynu i tu złożył na własną rękę rządowi angielskiemu memorandum, w którem zaproponował utworzenie po stronie sowieckiej z ludności ziem polskich, okupowanych przez wojska czerwone, 300.000 armji polskiej. Formalnie i merytorycznie rzecz biorąc, gen. Sikorski, jako premjer rządu polskiego i naczelny wódz, zgłosił w ten sposób gotowość paktowania z wrogiem, z którym Polska jest w stanie wojny"...

„Aby należycie ocenić i zakwalifikować ten czyn gen. Sikorskiego, wystarczy pomyśleć o tem, jaka byłaby jego sytuacja, gdyby dowiedziały się o nim Warszawa, Kraków, Poznań, Wilno, Łuck, Lwów, oraz wszyscy Polacy, którzy cierpią w sowieckich obozach koncentracyjnych lub giną w kopalniach Sybiru"...

„I cóż z tego, że później Min. Spraw Zagr. poczynił kroki, aby mieć pewność że skory dzisiaj do paktowania z jednym z naszych wrogów, z Rosją Sowiecką, gen. Sikorski nie będzie gotów jutro do paktowania z Hitlerem... i nie uczyni tego za plecami Pana Prezydenta i Rządu Rzeczypospolitej?"...

„Wszystko to razem wzięte stwarza obraz tak chaotyczny i niejasny, że wobec znanych londyńskich propozycji gen. Sikorskiego, w sprawie tworzenia armji polskiej po stronie sowieckiej, najgorsze przypuszczenia, co do intencji gen. Sikorskiego, w okresie mniej więcej od 9 do 21 czerwca — mogłyby być usprawiedliwione".

A więc mamy tu ni mniej ni więcej tylko zarzut zdrady głównej, postawiony gen. Sikorskiemu za konszachty ze Stalinem i z Hitlerem... Przeciw komu? Ano, chyba przeciw Polsce, bo niepodobna przecież spiskować równocześnie z bolszewikami przeciw Hitlerowi i z Hitlerem przeciw bolszewikom...

I pomyśleć tylko, że ludzie, występujący z bredniami tego rodzaju, mogli być w Polsce przez rządy sanacyjne mianowani ambasadorami!

Że Pan Prezydent otrzymawszy taką „korespondencję" b. ambasadora, spalił ją jaknajstaranniej, to nie ulega wątpliwości, ale p. Łukasiewicz nietylko Prezydentowi posłał taki list, z którego przytoczyliśmy tu zaledwie kilka wyjątków, a którego znacznie większa reszta jest nie mniej ja-

dowta. List w odpisach rozszedł się do wszystkich przyjaciół politycznych p. Łukasiewicza, a stamtąd trafił... wszędzie, zaraz po przybyciu do Kraju. Milczano o nim, ze względu na ś. p. gen. Sikorskiego. Dziś można i trzeba ujawnić tę haniebną tajemnicę Poliszynela, ze względu na sanację, która uważając nowego Wodza Naczelnego, gen. Sosnkowskiego, za jednego ze „swoich ludzi", zaciera ręce i na gwałt szykuje się do „powrotu".

To jeszcze należało powiedzieć po zakończeniu uroczystości pogrzebowych w Anglii. A skłoniło nas do tego niemądre i nieprzyzwoite stanowisko, jakie wobec tragerii gibraltarskiej zajął jeden z organów sanacyjnych, o czem wzmiankę znajdą Czytelnicy na innem miejscu. Zresztą — i to jeszcze nie wszystko...

CZEGO CHCĄ

Cztery są cele, do których dąży u nas komuna i na które Moskwa nie szczędzi starań i pieniędzy, ludzi i sprzętu, broni i amunicji. Oto one:

1) Utrudnienie aprowizacji, zahamowanie transportu, zniszczenie dróg, unieruchomienie przemysłu;
2) Wszechstronna ruina i wytępienie ludności polskiej, którą Niemcy będą palić i mordować masowo za to, że tę samą ludność równocześnie grabią i mordują bandy żydowsko - komunistyczne;
3) Rozbicie wewnętrznej zwartości Narodu Polskiego pod pozorem walki klasowej z kapitałem, który u nas zawsze był znikomy, a dziś wogóle nie istnieje;
4) zaskarbienie sobie jeszcze za to wszystko wdzięczności bezkrytycznych mas, którym rzekomą walkę komunistów ze znienawidzonym okupantem wmówi się jako bohaterstwo, nie bandytyzm.

Tylko pierwszy z tych celów mógłby mieć jakieś znaczenie dla wojsk sowieckich, walczących na Wschodzie, gdyby był... zrealizowany. Trzy pozostałe są wstępem do wchłonięcia Polski przez Związek Sowiecki.

Rząd polski w Londynie świadomy niebezpieczeństwa przedwczesnego powstania sprowokowanego przez Berlin, lub Moskwę, od początku wojny wogóle, a w szczególności od wybuchu wojny niemiecko - sowieckiej, stale ostrzegał społeczeństwo polskie w Kraju, nakazując trzymanie nerwów na wodzy i zachowanie sił na właściwy moment.

Nakaz ten jest zrozumiały. My tu w Kraju wiele rzeczy wyczuwamy lepiej niż emigracja, natomiast wzajemne szanse przeciwników i czas ostatecznego wystąpienia są łatwiej dostrzegalne w mglistym Londynie, niż na przesiąkniętym oparami krwi terenie okupacji.

Niestety, to co się teraz dzieje w Kraju jest jakimś dziwnym kompromisem między jednem z ostatnich zleceń ś. p. gen. Sikorskiego; „czekać rozkazu" i dyrektywą z Moskwy: „zaczynać natychmiast".

Weźmy np. akcję terrorystyczną, prowadzoną w stolicy i na prowincji międzyinnemi przez Delegaturę Rządu i Komendę Sił Zbrojnych w Kraju. Akcja ta z uczuciem satysfakcji została przyjęta przez społeczeństwo polskie, poddane od lat bezkarnemu bestialstwu okupanta. Równocześnie jednak, powstałe w kraju organizacje i bandy komunistyczne przystąpiły do zrealizowania wyżej wymienionych czterech punktów swego programu. **Bandy te w rzadkich tylko wypadkach decydują się na istotną akcję sabotażową** i starannie unikają atakowania oddziałów niemieckich. Dzięki temu niemieckie władze wojskowe nie mają powodu do ich likwidowania i pozostawiają to władzom policyjnym. Ma jednak niemieckie wojsko powody do zajęcia się terrorem polskim, bo ten jest dla niego szkodliwy rzeczywiście, to też naszymi terrorystami „zajmuje się" gorliwie. Ze

swej strony policja i żandarmerja, w obawie o własną skórę, nie mniej starannie unika walki z bandami, natomiast „energię" swą wyładowuje w okrutnych rozprawach z bezbronną ludnością polską tych właśnie okolic które najczęściej padają ofiarą akcji rabunkowej band bolszewickich. Nie dziw, że tak dwustronnie „obrabianych" ludzi ogarnia rozpacz, zwłaszcza, gdy ze strony powołanej do opieki nad ludnością, nie widzą żadnych poważniejszych prób zaradzenia złu.

Inicjatywa dywersyjna na znacznej przestrzeni gen. gub. znajduje się wciąż niestety, w ręku komunistów, a społeczeństwo polskie często gubi nić przewodnią rozgrywających się wypadków, tembardziej, że niektóre polskie organizacje wojskowe na poszczególnych terenach same tracą niekiedy horyzont i nie posiadając wyraźnych instrukcji, wchodzą w kontakt z bandami i uzgadniają z niemi wzajemną taktykę w stosunku do miejscowych władz okupacyjnych. Wobec takiej tolerancji, watażkowie komunistyczni podsuwają się tuż pod stolicę, w której krążą na ten temat najdziksze plotki umiejętnie podtrzymywane przez propagandę komunistyczną, o nadzwyczajnej pomysłowości, nieuchwytności a nawet szlachetności poszczególnych oddziałów bolszewickich. Ciekawe, że najgorliwiej plotki te szerzone są przez tych, którzy wrazie zwycięstwa bolszewików — pierwsi poszliby pod nóż. Jest w tem sporo plotkarskiego snobizmu, wiele dezorjentacji politycznej, a najwięcej bezmyślności i braku charakteru.

Niewątpliwie poszczególne bandy, kierowane przez komunistyczną centralę tu i ówdzie szkodzą Niemcom, lecz cała robota prowadzona jest nie po to, aby pomagać nam. Przeciwnie — na każdym kroku mamy dowody, że dywersja komunistyczna świadomie dąży do wzmożenia nastrojów powstańczych, aby zwiększyć ilość ofiar po stronie polskiej.

Jeśli działalność band komunistycznych, w związku z akcją odwetową Niemców, doprowadzi do wybuchu powstania, cel Sowietów będzie osiągnięty. Kraj spłynie krwią, zostanie wyniszczony materjalnie i moralnie, zwartość wewnętrzna społeczeństwa ulegnie rozbiciu — a to są przecież idealne warunki dla bolszewizacji, nawet gdy Moskwa nie zdoła wtargnąć do nas zbrojnie. Nie do pogardzenia również jest okoliczność, że Polaków zaczną mordować en masse Niemcy, zwolni to bolszewików od stosowania operacji w rodzaju Katynia, który i tak już sporo krwi napsuł dyplomacji sowieckiej. Nie będą potrzebowali sami pozbawiać zanarchizowanego i wyludnionego Kraju ośrodków oporu i myśli politycznej.

W tych warunkach akcja polska przeciwko okupantowi niemieckiemu musi być bardzo ostrożna, by nie zboczyć na manowce i nie spowodować nieszczęść, które świadomie i celowo produkują komuniści. **Oderwanie się od inicjatywy komunistycznej i szukanie własnych dróg jest tu nakazem chwili.** I dlatego, gdy nasilenie roboty moskiewskiej wzrasta — likwidacja ośrodków jej w drodze akcji czynnej wysuwa się na plan pierwszy.

Prasa „Szańca" niejednokrotnie wskazywała na konieczność przystąpienia do takiej akcji; skutek, jak dotąd był minimalny. Niedawno Warszawa przeżyła tragiczną wieść o setkach rozstrzelanych więźniów politycznych w związku z zamachem bolszewizmu na oddział S. A. w Alejach Ujazdowskich. Podszywając się pod inicjatywę walki cywilnej, komuniści ranią czy zabijają kilku podrzędnych zbirów niemieckich. Ofiary komunistów — małe lub żadne, Niemców — znikome, my natomiast płacimy krwią setek dobrych patrjotów. **Społeczeństwo orjentuje się coraz lepiej w tragicznym deficycie dywersji komunistycznej, która złośliwie dubluje i zniekształca polską akcję likwidowania zbrodniarzy niemieckich, akcję podejmowaną niekiedy i niestety, nietyle z obowiązku patrjotycznego ile — dla reklamy...** (Tak przynajmniej można sądzić z niepotrzebnego rozgłosu, jaki się tej akcji nadaje).

Czas ocknąć się i przystąpić do systematycznej likwidacji ośrod-

ków dyspozycji komuny i dopiero na oczyszczonym w ten sposób terenie podjąć planową walkę z okupantem niemieckim. przedtem jednak każda organizacja polska musi zrewidować własne szeregi, tępiąc bezwzględnie u siebie jawne i ukryte wpływy komunistyczne i zrywając wszelkie kontakty z organizacjami, notorycznie przesiąkniętemi tą zarazą. Takie np. zjawiska, jak odbijanie w tajnej drukarni utrzymywanej przez rząd polski, probolszewickiego pismidła „Nowe Drogi" — muszą zniknąć, aby nie prowokowały i nie dezorjentowały społeczeństwa.

Wspólna praca szczerze polskich organizacyj wojskowych i cywilnych z pewnością umożliwi nam wyrwanie chwastów bolszewickich i oczyszczenie terenu P. P. R., „Gwardja Ludowa" i różni czerwoni „partyzanci" muszą zniknąć z powierzchni polskiej ziemi. Z pewnością niema ich tylu, ilu było naszych oficerów w Katyniu, a prócz tego są przecież wolni, mają broń i nikt im rąk z tyłu wiązać nie będzie; mogą też i wynieść się po cichu, byle prędko.

Zatem — oczyścić teren. Jest już najwyższy czas po temu — zwłaszcza wobec wieści nadchodzących z Rzymu...

Po owocach ich poznajcie je...

Było to wprawdzie już przed miesiącem, lecz prawda i mądrość zawsze są aktualne, a tu właśnie mamy do czynienia z prawda i mądrością.

Kto sobie zachował Nr. 26/181 „Biuletynu Informacyjnego" z dn. 1 lipca r. b., ten i dziś z satysfakcją przeczyta w artykule „Na dziś i na jutro" takie oto ustępy:

Naród nasz, ciężko krwawiący w wojnie z zaborcą, okazuje niepospolitą żywotność, znajdując siły na jednoczesne prowadzenie innej walki. Walki, jaką toczy w łonie samego społeczeństwa, a która ma charakter czysto ideowy. Toczymy więc dwie równoległe walki, każda na miarę historyczną.

Mogłoby się pozornie wydawać, że tego rodzaju sytuacja kryje w sobie niebezpieczeństwo dla dalszego przebiegu i końca wojny, prowadzonej przez nas od 1 września 1939 r. Tak jednak nie jest. Nawet bardzo krytyczny rzut oka na kształtowanie się naszej rzeczywistości politycznej naprowadza na stwierdzenia pokrzepiające.

Wyjaśniwszy wzajemny stosunek obu walk, „Biuletyn" tak pisze dalej:

Walka ideologiczna jest zjawiskiem korzystnym. Wbrew pozorom, jakoby naród przywalony został grobową płyta okupacji, ścieranie się poglądów jest dowodem nie tylko życia lecz i żywotności społeczeństwa. Załamywanie więc rąk nad rzekomym rozbiciem narodu i nad „walką partyjną" jest nieporozumieniem. Będący echem przeszłości, również przedwczesny jest lęk przed wynaturzeniem walk ideowych. Instynktowne wyczucie racji stanu jest dziś wśród Polaków silniejsze, niż kiedykolwiek w przeszłości.

Walka z wrogiem i walka ideowa nie są ze sobą sprzeczne, i mogą się toczyć równolegle — pod warunkiem, aby nie krzyżowały się ze sobą.

Są to rzeczywiście „stwierdzenia pokrzepiające", ale to drobiazg wobec stwierdzenia, idącego tuż za tamtemi, którego autor (widocznie przez pomyłkę) nie podkreślił. Zato my podkreślamy je z zapałem:

Mogłoby się to stać wówczas, gdyby któraś z orjentacyj politycznych zapragnęła utrzymać w swych rękach swoją własną wojskową siłę organizacyjną, celem pewniejszego uzyskania wpływu na ukształtowanie

się polityczne przyszłej Polski. Tego rodzaju skrzyżowanie, będące wynikiem świadomej akcji, byłoby dla państwa i narodu zabójcze.

Są to prawdy znane od wieków, od lat piszemy o nich w „Szańcu", i satysfakcję sprawia nam nić fakt, że wypowiedziano je znów przed miesiącem, lecz że uczynił to „Biuletyn Informacyjny". Ten bowiem organ, zasadniczo niechętnie do nas usposobiony, zaledwie kilka miesięcy temu płonął ogniem świętego oburzania i wielkim głosem wołał o sąd nad „warchołami", którzy połączyli się w Narodowe Siły Zbrojne. A przecież połączenie to nie było niczem innem, jak właśnie równoległem prowadzeniem walki ideologicznej obok walki z wrogiem!

Gotowość i zdolność podjęcia na rozkaz Naczelnego Wodza zadań najcięższych, połączonych z ofiarą życia i krwi — to walka z wrogiem; dobór do tego ludzi, dla których dobro i chwała Narodu nie jest frazesem bez treści, pokrywającym interesy i ambicje osobiste — to walka ideologiczna. Jedna nie przeszkadza drugiej, jak słusznie i krzepiąco stwierdza „Biul. Inf.". Prowadząc jedną i drugą równolegle, nie wypuściliśmy i nie wypuścimy własnego miecza z własnej dłoni, by potem patrzeć bezsilnie, jak inne ręce z jego lśniącej stali robią zardzewiały szmelc.

Dlatego taką radością napełnia nas uznanie naszego stanowiska przez obóz, którego organem jest „Biuletyn Informacyjny" i — może nieco zbyt surowy — sąd tego organu o błędach własnego obozu. Bo właśnie ten obóz dotychczas był jedną z „orjentacyj poltycznych", które pragną „utrzymać w swych rękach swoją własną wojskową siłę organizacyjną, celem pewniejszego uzyskania wpływu na ukształtowanie się przyszłej Polski". Widocznie obóz postanowił porzucić błędy dotychczasowe, czego mu szczerze gratulujemy.

Teraz szłoby już tylko o czyny, których na razie nie widzimy, aby zadość się stało słowom Pisma: po owocach ich poznajcie je...

Gdy nastąpią i czyny, wówczas na placu pozostanie już tylko jedna ze wspomnianych „orjentacji politycznych": komuna. Ale to już co innego, to stanowi odcinek walki z wrogiem dla nas wszystkich.

DZISIEJSZE TŁO SPRAWY UKRAIŃSKIEJ.

(dokończenie z numeru poprzedniego).

Współpraca polsko - ruska jest realna, ale po oczyszczeniu terenu z ukraińskich chwastów. Bez tego jakakolwiek ugoda byłaby tylko premjowaniem wywrotowej działalności ukraińskiej i to w chwili, gdy szowiniści ukraińscy tracą na skutek błędnej polityki grunt pod nogami.

Cóż bardziej bowiem mogłoby rozzuchwalić Ukraińców, cóż bardziej mogłoby zdeprymować Rusinów, niż obietnice dawane przez Polaków przed wyrwaniem z niwy ruskiej ukraińskiego chwastu?!

Nie wolno partji ukraińskiej dawać w stosunku do Rusinów do rąk argumentu, że polityka ukraińska w stosunku do Polski była słuszna, gdyż za zdradę ukraińską Polcy płacą hojniej, niż za chęć współpracy ruskiej.

Przegranych szkodników należy wykończyć a nie dawać im nowej pożywki ze strony tych, których od lat czterdziestu przy współdziale największych wrogów Polski — Niemiec, usiłowali zgnębić.

Domaga się tego zarówno polska jak i ruska racja stanu.

Sprawa ukraińska jest przegrana. Niepodległe państwo ukraińskie a zwłaszcza Wielka Ukraina okazały się jeszcze rz fikcją, która jak bańka mydlana pęka na oczch wszystkich.

Stwierdzenie tego faktu jest pożyteczne zarówno dla nas Polaków, jak i dla mniejszości ruskiej, terroryzowanej od lat przez partię ukraińską, oraz płatnych agentów niemieckich, a obecnie i bolszewickich.

Być może, że szowiniści ukraińscy będą usiłowali jeszcze raz drogą krwawych porachunków uzasadnić swoje prawo do życia. Sytuacji to już nie zmieni.

Niezależnie od tego, jakiemi drogami pójdzie myśl polska w dążeniu do rozwiązania sprawy współżycia Polaków z Rusinami, należy się liczyć z tem, że uwolnimy się we wspólnym interesie od jątrzeń niemiecko-ukraińskich.

Dzisiejsze tło tej sprawy jest bowiem dla jej rozwiązania wybitnie korzystne.

ZŁE OBYCZAJE.

„Ośrodek dyspozycji" obozu sanacyjnego, tak przecież wyspecjalizowany w kulcie dla zmarłych, po zgonie ś. p. gen. Sikorskiego — zapomniał nie tylko o kulcie, lecz i o zwykłej przyzwoitości. Bądź co bądź zginął śmiercią żołnierską Wódz Naczelny i Szef Rządu (wyższych stanowisk nie zajmował i Piłsudski) i należało się chyba coś więcej Jego pamięci, niż kilkanaście słów komunikatu radjowego o katastrofie pod Gibraltarem. Bo na tyle tylko zdobył się jeden z dwóch głównych organów „centrali" sanacyjnej, „Tydzień", z d. 7 lipca. A i to jeszcze uznał za konieczne „zneutralizować", umieszczając tuż za komunikatem artykuł, pełen żółci i jadu pod adresem Zmarłego i jego rządu.

Nie wiemy, jak dalece szczere były wspomnienia pozgonne wielu innych pism, objętych wpływami sanacji i nie kwestjonujemy tej szczerości, ale niewątpliwie najszczerszą ze wszystkich była wypowiedź „Tygodnia"...

Nawet pierwszy z dwóch głównych organów „centrali" sanacyjnej, „Myśl Państwowa", nie poszedł w ślady swego zbyt szczerego kolegi, zachowując poprawność, obowiązującą wobec śmierci każdego i wszystkich. Szczególniej, gdy się jest spadkobierca człowieka „największego na przestrzeni naszych dziejów".

Każda cnota musi być szczerą, ale nie każda szczerość jest cnotą. Grubjaństwo np. też może być szczere, lecz za cnotę naogół nie uchodzi..

TURCJA.

Znamienne oświadczenie. Turecki min. spraw zagranicznych złożył dziennikowi „Ulus" oświadczenie, że Turcja jest związana z W. Brytanją **ścisłym sojuszem, którego zasięg jest nieograniczony.**

WATYKAN.

Radio watykańskie zdementowało wiadomości, rozpowszechniane przez niemieckie i włoskie agencie prasowe o stanowisku Ojca Św., w sprawie bombardowania Rzymu. Komunikat watykański zaznacza: 1) Doniesienia włoskie twierdzą, że natychmiast po nalocie na Rzym, papież wezwał przedstawiciela dyplomatycznego U. S. A., celem wyrażenia mu protestu. Wiadomość ta jest bezpodstawna. 2) Agencje DNB i Stefani oświadczają, że papież miał się wyrazić, że bazylika Św. Wawrzyńca została całkowicie zniszczona. Również i ta wiadomość jest nieprawdziwą.

3) Niezgodne z prawdą jest jakoby lotnicy amerykańscy bombardowali rozmyślnie bazylikę Św. Wawrzyńca. Radjo Watykan podkreśla, że papież jest przekonany, iż piloci amerykańscy nie chcieli uszkodzić bazyliki. W końcu, komunikat rozgłośni watykańskiej wyraża nadzieję, że Rzym zostanie ogłoszony miastem otwartem.

MOWA ROOSEVELTA.

Prezydent Roosevelt wygłosił w dn. 29 o godz 4.30 wg. czasu zachodnio - europejskiego przemówienie, w którem oświadczył m. in.: „Przed przeszło 18 miesiącami powiedziałem na posiedzeniu Kongresu, że wojnę tę rozpętał militaryzm w Berlinie i Tokio, ale że zakończona zostanie przez Narody Zjednoczone. Maszerują zmasowane, oburzone ludy całej ludzkości. Jak inni w Rosji, tak i my ruszymy i uderzymy w swój cel ostateczny. — Berlin, Tokio. Faszystowski regime wali się w gruzy. Nie mogła bowiem trwać długo zbójecka organizacja. Przyczyniła się do tego przewaga zjednoczonych. Przewaga w powietrzu, na morzu i lądzie. Hitler odmówił pomocy Mussoliniemu i Mussolini zrozumiał, że przegrał i że zbliża się godzina kary. Regime faszystowski się załamał, ale my nie zmienimy swych warunków. Warunki dla Włoch są takie same, jak dla Berlina i Tokio. Nie będziemy wchodzili w żadne pakty z faszyzmem, w żadne targi. Nie pozwolimy, aby pozostał chociaż ślad faszyzmu, wszyscy muszą być ukarani. Lud we Włoszech sam musi obrać formę rządów. Rzeczą Włochów będzie ustalenie rządów, zgodnych z zasadami demokratycznemi: Wolność i równość. Naród włoski, który został przez swych zbrodniczych przywódców wpędzony w niewolę dźwiga się powoli. Wolą naszą jest uwolnić ten naród i doprowadzić go do godności człowieczej". Następnie prez. Roosevelt nawiązał do sytuacji wojennej mówiąc: „Wojna na Sycylji i we Włoszech toczy się dalej. Musi się toczyć i będzie się toczyła dopóki naród włoski nie zaprzestanie tej bezcelowej walki. Jeszcze większe, niż dotychczasowe walki są przed nami. My aljanci pójdziemy, jak na Sycylji do nich. Rozstrzyga się walka decydująca. Jeżeli chodzi o Rosję, to położyła ona duże zasługi, w sprawie sprzymierzonych. Świat nigdy nie zapomni bohaterskiej walki milionów żołnierzy marszałka Stalina".

W końcowej części swej mowy prezydent przeszedł do zagadnień powojennych: „Narody Zjednoczone zasadniczo uzgodniły program świata powojennego. Wiemy jednak, że jeszcze nie pora na uzgodnienie poszczególnych punktów. Najważniejszą rzeczą jest prowadzić i wygrać wojnę. Nie zatrzymamy się przed siłą totalizmu. Taka jest wola każdego obywatela amerykańskiego".

MYŚLI ŻELAZNE.

— Całość zawsze jest **większa** od swej części, nie zawsze jednak bywa od niej **ważniejsza**. Zwykle poświęca się część dla zachowania całości, niekiedy trzeba postąpić odwrotnie. Niejednej tragedji ludzi i ludów możnaby zapobiec przy ściślem rozróżnianiu pojęć wielkości i wagi.

— Jeśli dwa indywidua tej samej natury zespolą się, to tworzą one przez swe połączenie indywiduum trzecie, dwakroć potężniejsze, niż każde z nich osobno. To też niema nic użyteczniejszego dla człowieka, jak zespolony z nim inny człowiek. Ale i naodwrót: jeśli dwa podobne indywidua zwalczają się wzajemnie, wówczas dzielność każdego z nich redukuje się do zera, albo i poniżej zera. To też niema nic szkodliwszego dla człowieka, jak wrogi mu inny człowiek...

— Kto bezbrzeżnie gardzi sobą jest równie głupi, jak ten, co siebie uwielbia bezgranicznie. Skrajna pokora i skrajna pycha pochodzą z jednego źródła: niedostrzegania człowieka w sobie i w bliźnim.

— Człowiek wolny a mądry najmniej czasu poświęca myślom o śmierci. Wolność bowiem, to największa wartość życia przed śmiercią; mądrość, to najwyższa wartość życia po śmierci; myśl o samej śmierci psuje obie te wartości, zatruwając życie i przed śmiercią i po śmierci.

— Nienawiść nie może być dobra, nawet gdy jest nienawiścią zła, ale i miłość może nie być dobra, jeśli jest miłością nawet zła.

— Najbardziej bać się trzeba takiego tłumu, który bać się przestał. Na szczęście, chcąc znów tłum nastraszyć, wystarczy stłumić strach przed nim.

— Wiara w naukę, to taki sam nonsens, jak nauka wiary, a jednak obie te niedorzeczności są w powszechnem użyciu. Wiara to pewność bez dowodu, nauka — to dowód bez pewności. Wierzący nie bada przedmiotu swej wiary, uczony nie wierzy w przedmiot swych badań. Są wprawdzie uczeni wierzący, lecz nie nauczają wiary i nie w naukę wierzą.

— Bezmyślnie powtarzane hasło: „prawo do pracy dla wszystkich", przerodziło się niepostrzeżenie w duszach mas w zuchwałe poczucie: „prawa do wszystkiego bez pracy", rugując jednocześnie z tych dusz skromne pojęcie: „obowiązku pracy dla wszystkich".

— Prawdy dogmatów dowodzi się nie analizą logiczną, lecz psychologicznem porównaniem ludzi, co te dogmaty wyznają i do życia swego stosują, z ludźmi, którzy je zwalczają i gardzą niemi.

— Kiedy nastąpi pogodzenie religii z nauką i zamknięcie niedorzecznej walki między wiarą a wiedzą, wszczętej przez ludy germańskie, z których wyszli pisarze tacy, jak Buckle i Draper? — Nie wcześniej, aż w dusze najszerszych mas społecznych wprowadzone zostaną ideały chrześcijańskie, dotąd kierujące życiem tylko jednostek wybranych.

— Kiedy nadejdzie czas, gdy cywilizacja znów tchu nabierze, wyleczy swe rany i znów puści się w drogę? — Stanie się to wówczas, gdy świat na nowo pojmie głębokie znaczenie, zawarte w pokornej modlitwie, której Kościół nauczał, a której wszyscy zapomnieli:

Od powietrza, głodu, ognia i wojny, —

Zachowaj nas Panie!

Jeden bowiem Bóg tylko może tego dokonać, a nie żadna doktryna, teorja, system czy wynalazek najsprytniejszego chćby „trustu mózgów".

— Przeciwnicy domokracji twierdzą, że zły to ustrój, w którym dwóch złodziei więcej znaczy, niż jeden człowiek uczciwy, na co przeciwnicy dyktatury odpowiadają, że jeszcze gorszy jest ustrój, w którym jeden złodziej znaczy więcej, niż całe społeczeństwo... Stąd wniosek, że jeśli źle się dzieje na świecie, to przyczyna tkwi nie w demokracji czy w dyktaturze, lecz — w złodziejstwie. Łatwiej jednakże zmieniać wszelkie możliwe ustroje polityczne, niż z natury ludzkiej usunąć owo złodziejstwo". Jedyną drogę do tego celu wskazuje Kościół Chrystusowy, i albo świat pójdzie po tej drodze, albo nigdy nie pozbędzie się „powietrza, głodu, ognia i wojny".

Tajemniczy desant

Komunikat O. K. W. z 21 bm. doniósł, że „pod osłoną gęstych mgieł, wróg usiłował w nocy na 20 lipca lądować z większymi siłami na północno - norweskim brzegu, koło Vardöe". Próba ta została udaremniona, „wróg" musiał się cofnąć. Stylizacja tego komunikatu nie pozwoliła domyślić się, że był to desant sowiecki, zwłaszcza, że dzienniki o zasięgu ogólno - niemieckim, nie dały do tego faktu żadnego komentarza. Dały go natomiast mniejsze dzienniki niemieckie. „Warschauer Zeitung" z 22 bm. napisało wręcz, że ten desant sowiecki nie jest bynajmniej w Berlinie bagatelizowany. Przeciwnie, panuje tam przekonanie, że jest on początkiem jakiejś większej akcji. „Ostdeutscher Beobachter" z dn. 22 bm.

dał jeszcze wyraźniejszy komentarz. Brzmi on: „W nocy na 20 bm zdarzył się wypadek, który początkowo robił wrażenie ograniczonego lokalnego przedsięwzięcia, ale który może być, a właściwie musi być uważany za wojskową uwerturę do jakiegoś większego posunięcia". Jak widać, te komentarze nie bagatelizują bynajmniej desantu sowieckiego w Norwegii. Radio angielskie przemilczało ten fakt, przynajmniej dotąd.

Vardoe jest osadą rybacką, mającą około 3.300 mieszkańców. Znajduje się tam radiowa stacja nadawcza. Vardoe położone jest nad Fiordem Varanger, którego wschodni ług dotyka terytorium sowieckiego na półwyspie Rybackim, opierając się po drodze o fiński skrawek z portem Petsamo. Nad tym fiordem leży też Kirkenes, port już kilkakrotnie ostrzeliwany przez artylerię i lotnictwo angielskie.
Dla desantu sowieckiego wybrany został taki punkt, z którego bardzo łatwo można uderzyć nie tylko na Norwegię, ale na Szwecję i na Finlandię. Sztab sowiecki nie współpracuje ze sztabem alianckim, planuje on i wykonuje działania na własną rękę. Milczenie radia londyńskiego na temat desantu sowieckiego w Norwegii trudno jest w tych warunkach uważać za aprobatę tego działania sowieckiego. Pozostaje więc tylko ta możliwość, że sztab sowiecki... spieszy się. Chce ubiec jakieś działania innych armii alianckich. Czy byłby to już początek wyścigu o Europę? Wyścigu między Anglią i U. S. A. oraz wszystkimi aliantami z jednej strony, a Zw. Sowieckim z drugiej strony?

Dla całości obrazu trzeba dodać, że front fiński jest w dalszym ciągu w bezruchu. Nagle na jego tyłach zaczynają się próby desantowe sowieckie.

Bieg na przełaj

Tysiąc lat trwający „Drang nach osten", po przerwaniu linii Łaby i zgermanizowanie zdobytych terenów słowiańskich utknął na kilka wieków nad Odrą, wstrzymany przez plemiona polskie.

Gdy jednak w końcu po zaciekłych walkach — brama nadodrzańska runęła pod naporem germanów — posunęli oni swe zagony na wschód od Odry już naszym kosztem, germanizując plemiona polskie. Dalszy etap parcia na wschód, wojna obecna, to etap ogarniający już całość ziem polskich, z planem ostatecznej likwidacji nietylko państwa, lecz i narodu polskiego.

Tym razem najeźdźca działa systemem przyśpieszonym: co dawniej rozkładano na lat dziesiątki lub setki, dziś chcą dokonać w ciągu kilku lat metodami totalnymi. Masowe tępienie inteligencji i młodzieży, całkowite skasowanie oświaty na terenach przyłączonych do Reichu, przyśpieszony proces niemczenia życia gospodarczego na wsi i w miastach — oto środki szybkiej likwidacji narodu.

Jeśli nas tu nie zlikwidowano, to nie wskutek braku „dobrych chęci", lecz z powodu braku materiału ludzkiego, potrzebnego na froncie i w kraju.

W razie zwycięstwa, Niemcy nie zostawiliby jednej placówki polskiej. Nawet kosztem wyludnienia rdzennych terenów niemieckich, dążyliby do całkowitego wyrugowania nas z nad Warty i Wisły. Już dziś w tym celu ściągnęli swych rodaków z krajów bałtyckich, Tyrolu, Wołynia, Besarabii, a niewątpliwie w razie potrzeby ściągną pozostałe forpoczty niemieckie, a nawet i rodaków z za oceanu.

Dla wielkiego celu, zgermanizowania terenów Polski, Niemcy niczego nie pożałują.

Nadejdzie jednak moment, gdy bomby alianckie staną się większym postrachem niż represje gestapo, a wówczas furia teutońska załamie się pod ciosami z powietrza lądu i morza.

Im dłuższy będzie opór, tym gwałtowniejsze załamanie i wówczas, ratując własną skórę, Niemcy zapomną o planach pogrzebania Europy pod gruzami Rzeszy.

A skoro już legną, to wiemy, że od słonecznej Grecji aż po fiordy norweskie, od nizin holenderskich aż po dorzecza Dźwiny i Dniepru nastąpi dzień odwetu i kary za krzywdy, gwałty i szkolę nienawiści.. Hasło „bij Niemca" rozlegnie się — we wszystkich językach starej Europy. Na moment ten musimy być przygotowani, abyśmy wiedzieli, co z dziedzictwa naszego odebrać i związać z Polską po wieczne czasy.

Instynkt narodowy podyktuje nam rozwiązania dziejowe, usuwające widmo niebezpieczeństwa germańskiego. Jeśli tego instynktu nie usłuchamy i Niemcy wrócą do dawnych swych granic wschodnich, to za lat kilkanaście będziemy ich znów mieli na karku, a jeśli nie powiązani ze światem przeciwko Niemcom, to będą mieli znów szanse pobicia nas i zlikwidowania jeszcze bandziej „postępowymi" metodami.

Nasz instynkt mówi nam, że Polska sięga po Odrę. Od złamania zapory nadodrzańskiej rozpoczęły się nasze klęski na zachodzie. Sytuacji nie naprawimy radykalnie, jeśli nie wyzyskamy obecnej jedynej okazji dziejowej.

Skoro mogli Niemcy swe przyczółki mostowe wysunąć aż poza wschodnie granice Polski, likwidując Jej istnienie, dlaczegóż my dla obrony swego stanu posiadania nie mamy wysunąć swych bastionów obronnych na zachód od **Odry?**

Jeśli my wierzymy w konieczność takiego ukształtowania granic, to będą musieli uwierzyć nasi sojusznicy i inne narody.

Że tam większość mówi po niemiecku? Cóż z tego! Do niedawna wszyscy Irlandczycy mówili tylko po angielsku, a dziś prawie wszyscy władają już irlandzkim i nawet ci co nie zdążyli jeszcze się nauczyć tego języka, czują się Irlandczykami, a co najważniejsze — Anglicy dawno się z tym pogodzili. Jak spiętrzona tamami rzeka, po ich zerwaniu, wraca w dawne łożysko, tak żywioł polski po klęsce Niemiec, pochłonie to, co mu niegdyś wydarto.

Granica Zachodnia musi być tam, gdzie Chrobry wbijał słupy w polską wierną rzekę, Odrę, a wszystko na wschód od tej rzeki, — reszta Śląska, Pomorze i Prusy wschodnie — musi być polskie. Skąpo nas będzie na obsadzenie takiego szmatu ziemi, ale damy sobie radę. Właściwie radę i wzór już nam dali — Niemcy.

Im nas będzie mniej, im nas tu więcej Niemcy wyduszą, tym więcej Niemców zaprzęgniemy do pracy przymusowej. Oni nas mordowali my im tylko pracować na siebie każemy. Po wojnie totalnej — i pokój musi być totalny! Za Oświęcim, za Treblinkę za Pawiak będą musieli do siódmiu potów pracować, aż dzieci nasze zrodzone na ziemiach odzyskanych dorosną, by nas zastąpić do opanowania ziem zdobytych musimy się już dziś gotować, organizacje wojskowe przedewszystkiem, aby w tym biegu na przełaj zająć co nasze, nim wróg się opamięta, nim sięgnie po fortele i wykręty, nim wzbudzi litość, nim się na nowo zorganizuje. Dziś albo nigdy! Tylko z tym hasłem zdobędziemy granice najkrótsze najlepiej zdatne do obrony, wrócimy do pierwotnej konfiguracji państwa polskiego, wreszcie rozwiążemy tysiąc zagadnień socjalnych i gospodarczych. Aby zdobyte ziemie i warsztaty opanować i spolszczyć, — trzeba nam będzie **ludzi, ludzi i ludzi!**

A więc niechaj już dziś każda rodzina polska upatrzy z pośród najlepszych swych synów i córek — pionierów dla ziem odzyskanych.

W obliczu wielkiej przygody dziejowej musimy zapomnieć o wyimaginowanych różnicach, a pamiętać tylko o tym, że jesteśmy Polakami, że tamą mamy iść po nasze i dzieci naszych dziedzictwo, pamiętając, że tylko ciężką pracą twardą ręką i silną wolą spolszczymy ziemię i warsztaty.

Nikt nie będzie zaglądał nam w papiery, ani badał naszych dyplomów. Ważone będą tylko nasze charaktery i zdolności, dłonie i serca mózgi i wola.

Otrzymaną ziemię i warsztaty spłacać będziemy Polsce — pracą i — dziećmi.

Wojsko polskie otworzy Nam bagnetem drogę, ale i Wy nie zwlekajcie, gospodarze z piasków krakowskich ani Wy podlasiacy, ani Wy z Poznańskiego i z Kaszub północnych. Wszyscy będziecie upragnionem na ziemiach odzyskanych. Zaaś obok was niech ława ruszy rzemieślnik, przedsiębiorca, robotnik, kupiec, a i artyści się przydadzą. Kto w pojedynkę, kto całą gromadą, jeden zdobytym samochodem niemieckim, inny na buforach a my zgoła na piechotę, ale wszyscy biegiem na przełaj, aby wróg mienia za Odrę nie wywiózł, nie ukrył, nie zmarnował.

Pójdziecie tam nie po książeczki ubezpieczalni i nie po zasiłki bezrobocia, lecz po własną ziemię i własne warsztaty.

Starczy dla wszystkich, ale niedołęgów i łazików nie zabierać. Mielibyśmy tylko wstyd.

Na odzyskanych terenach czeka was dobrobyt ale tylko pracą własną organizować — znajdziemy jej tam wbród. Pamiętać też należy, że Polak będzie tam nie tylko pracownikiem dla kawałka chleba, lecz stać musi na straży tej ziemi, musi być wychowawcą swych wynarodowanych rodaków i pionierem cywilizacji polskiej, a więc musi mieć otwartą głowę, silny charakter i duży zapas wiary w siły własne i przyszłego Narodu. Już dziś trzeba myśleć o tych ziemiach i naszej tam odpowiedzialnej roli.

A więc czuj duch!

Nie wiemy dnia i godziny, kiedy czeka nas ten dziejowy nad Odrę — bieg na przełaj!

CZEMU TAK MAŁO

Czemu tak mało żołnierzy sowieckich dostaje się teraz do niewoli? Czyżby tłumy mongołów, buriatów, kałmyków, kirgizów, czeczeńców, morderaczy, tatarów, hantów, uzbeków i wielu innych plemion, a nawet nędznych, poniżonych ogłupiałych, ciemnych chłopów wielkoruskich — były ożywione patriotyzmem, głęboką miłością ojczyzny? Czyżby ich wszystkich przenikał święty płomień honoru żołnierskiego?

Sprawa jest daleko bardziej prosta. Na terenie Z. S. R. R. z nieubłaganą konsekwencją działa par. 135 konstytucji sowieckiej. Paragraf ten mówi wyraźnie, że obywatel sowiecki, jeśli dostanie się do niewoli, „podlega karze śmierci, jako wróg ludu". A ponieważ w myśl haseł komunistycznych „zło należy wyrywać z korzeniami", represje spadają na rodzinę „wroga ludu", oraz jego przyjaciół i znajomych. Co to jest represja w Sowietach, łatwo zgadnąć. Wypędzenie z mieszkania, konfiskata mienia, t. j. kilku łachów i zapasowej pary obuwia, odebranie kart żywnościowych, tudzież zesłanie po za krąg polarny.

Rozstrzeliwanie b. jeńców jest publiczne i w niczym nie przypomina cichej, „elegijnej" likwidacji, jaką uprawia zazwyczaj NKWD. Oto, co mówi osoba, przebywająca czas dłuższy w strefie frontowej na Ukrainie.

„Gdy podczas tegorocznej ofenzywy zimowej wojska sowieckie śmiałym wypadem zajęły miasto Łozowaja, Niemcy. uciekając, nie zdążyli ewakuować 12 — 14.000 jeńców rosyjskich, w przeważnej liczbie

rannych. Zdrowi i silniejsi jeńcy z chwilą wkroczenia „swoich", rzucili się przede wszystkim na opuszczone składy nemieckie, aby zdobyć nieco pożywienia. Żołnierze 161 sowieckiej dywizji pancernej, która pierwsza wtargnęła do Łozowaja, wyłowili plądrujących, a natychmiast zwołany sąd polowy skazał wszystkich na śmierć „za rabunek mienia ludowego". Obdarciem trupów do naga skończył się wstęp.

„Ponieważ Łozowaja silnie ucierpiała podczas zdobywania i budynki zostały przeważnie uszkodzone, przeto sztab czerwonego dowództwa przeniósł się do pobliskiej osady Ostrogożsk, cudem ocalałej z pogromu. Tamże przypędzono pozostałych przy życiu b. jeńców, których ustawiono na dużym placu, uprzednio ogrodzonym drutem kolczastym i otoczonym silną strażą. Wszystko to działo się przy 32-stopniowym mrozie. Rozpoczęła się komedia sądu. Skazańców rozbito na kompanie i bataliony, aby „ułatwić" śledztwo. I, choć to byli wszystko ranni lub chorzy, nadto ludzie należący do rozmaitych pułków, formacyj i służb, którzy dostali się do niewoli w niejednakowym czasie i na różnych odcinkach frontu, sądzono ich w myśl 135 paragrafu, że świadomie, całym oddziałem przeszli do nieprzyjaciela.

Śledztwo i sąd trwały z mowami oskarżających t. zw. „trójek", przez pięć dni; przez pięć dni trzymano tych ludzi o głodzie, pod gołym niebem. Tylko ci, którzy wylegitymowali się stosunkami, uniknęli kaźni. Reszta w liczbie ok. 10.000 została zmasakrowana z karabinów maszynowych, obdarta do naga i pozostawiona w śniegu".

Rozmówca nasz osobiście brał udział w grzebaniu tych trupów z chwilą ustąpienia mrozów.

— Rozmawiałem wielokrotnie z jeńcami bolszewickimi — opowiada nam — Moje przebranie, zaniedbany wygląd, znajomość języka, wpływały na zaufanie. U wszystkich można zaobserwować lęk o życie własne z chwilą ewentualnego wpadnięcia z powrotem w ręce „swoich" i niepokój o losy rodzin. Mimo propagandy słuchy o chłopsko - narodowej armii rosyjskiej gen. Własowa, idącej odbierać komunistom ziemię, szerzą się w szeregach sowieckich. Lecz sterroryzowana masa żołnierska lęka się niewoli, gdyż wielu jeńców Niemcy ustępując, zostawili. A wówczas nie ma dla nich zmiłowania.

— Czy żołnierz sowiecki przywykł do systemu?

— Rosjanin, lub koczownik mongolski, przywyknie do każdego systemu, byle tylko system ten był twardy, gdyż psychika ludów, zamieszkujących imperium rosyjskie, urobiła się w kierunku znoszenia wszelkiego jarzma i bezprawia. Inna sprawa, że władze w Rosji jest znienawidzona. Lecz nie można zbytnio liczyć na powstanie przeciw tej władzy, chyba — że Z. S. R. R. wojnę te przegra. Wówczas morze kontrrewolucji ogarnie całe imperium sowieckie.

Przegląd wojenno-polityczny

Chłodne tegoroczne lato odznaczało się i na frontach wyjątkowo niską temperaturą. Odgłosy wrzawy bitewnej dochodzą nas dopiero teraz, gdy koniec lipca przyniósł nam upały. Boje wrą na Sycylji i na Wschodzie. Ale że na Sycylji wciąż jeszcze trzyma się Catania i Messyna; zaś na Wschodzie — Kursk, Oreł i Biełgorod, więc uwaga świata skierowana jest głównie na przewrót do Italji.

Nie sądzimy, by „abdykacja" Mussoliniego i upadek faszyzmu oznaczały dla Italji konieczność niezwłocznej i bezwarunkowej kapitulacji. Nie trzeba zapominać, że król Emanuel i marsz. Badoglio, to są jednak dobrzy patrjoci. Mają jeszcze w rękach armję i flotę. A naród włoski, choć nienawidzi Niemców i Mussoliniego, za to, że wciągnął Italję do wojny po stronie Hitlera, jednakże w większości jest też patrjotyczny i nie

ma intencji samobójczych. Sytuacja Italji jest wprawdzie rozpaczliwa, ale właśnie dla jej ratowania. Włosi prawdopodobnie będą walczyć dalej, by uzyskać możliwie najlepsze warunki zawieszenia broni. Dalsza walka zatem ma dla nich sens i może być korzystna, natomiast bezwarunkowa i niezwłoczna kapitulacja byłaby aktem niepotrzebnego samobójstwa.

Jednak najlepsze nawet warunki pokojowe nie zmienią faktu, że dumna Italja przestanie być mocarstwem i poniesie olbrzymie koszty, niepomiernych ambicji swego Duce. Bo co pewne, że nikt inny tylko on swój naród do upadku doprowadził, on w niepojętem zaślepieniu chciał bez ryzyka i niemal bez kosztów zebrać haniebne zyski w r. 1940.

Dziś, strącony samotnie ze szczytów, zwykły aresztant, oczekuje pod strażą swego losu. Niewesoły to będzie los.

A przecież nie trudno było przewidzieć, że tak właśnie musi skończyć się haniebna impreza dyktatora.

W trzy dni po zdradzieckiem uderzeniu Mussoliniego na dogorywającą Francję pisaliśmy w „Szańcu“ (Nr. 24 z dn. 13 czerwca 1940 r.):

„Sam chciałeś, Benito Mussolini! Nic cię do tego kroku nie zmuszało, a tyle, tyle względów — powstrzymywało. Po dwóch dziesiątkach lat bezprzykładnej, wspaniałej pracy, której niezmiennie i wszędzie towarzyszyło powodzenie; po dogłębnem, z żelazną konsekwencją prowadzonem przeobrażeniu charakteru narodowego Italji; po dźwignięciu jej na nieznane przedtem wyżyny wielkomocarstwowe, po uwieńczeniu sędziwego dynasty cesarską koroną Abisynji, — takie nagłe załamanie się, przekreślenie całej bajecznej karjery własnej i swego narodu, rzucenie całego dorobku Italji faszystowskiej na fałszywą, szulerską kartę starej ladacznicy Germanji!

Ty — bystry, ba przebiegły dyktator wielkiego mocarstwa, poszedłeś na lep bezwstydnej, bezczelnej i zaćganej propagandy szulerów berlińskich! Ty — rzymianin, ty — spadkobierca Cezarów, dałeś skusić obłudnym i błędnym perspektywom barbarzyńcy z Berchtesgaden!

Sam chciałeś, Benito Mussolini!

Mniejsza o twój honor, aleś niemiał prawa plugawić honoru narodu. Mniejsza o twoją hańbę, aleś ty ściągnał hańbę na naród. Mniejsza o twoją rolę aleś ty cały naród włoski oddał w knechty zbójom berlińskim. Mniejsza o twoja przyszłość, aleś ty przekreślił i zaprzepaścił przyszłość narodu. Mniejsza, że tobie świat plunie w oczy z pogardą, ale Italja już nie podźwignie się z upadku.

Ty stracisz sławę, władzę, może i życie, ale Italja straci wszystko, co zdobyła dotąd nadludzkm i krwawym wysiłkiem, i znów Włoch będzie kataryniarzem i lokajem narodów.

Do grona zdrajców i sprzedawczyków przybywa Benito Mussolini, jako największy i najpierwszy między nimi, bo zdrajca na zimno, sprzedawczyk po długiem czekaniu na okazję.

Niech Bóg zmiłuje się nad Italją, ale jak Niemcy poniosą karę za zbrodnie swego Führera, tak Włosi odpokutują za wyczyn swego Duce. Tego wymaga sprawiedliwość ludzka, a Boską — Bóg sam ci wymierzy nędzny pachołku pruski.

Umarł Benito Mussolini, narodził się zdrajca i sprzedawczyk. Oby nie zdradzał i nie sprzedawał długo!

Przeklnie cię własny naród i wydrwi jutro twój nikczemny partner dzisiejszy, bo jeszcze nie było narodu, któryby zyskał na spółce z Niemcami, lub nie stracił na ich przyjaźni“...

I wszystko to spełniło się niemal co do joty. Mussolini stracił honor, sławę, władzę, a straci zapewne i życie. Przeklął własny naród i wydrwił partner niemiecki. A choć nieszczęsny Duce miałby może niejedno na swoje usprawiedliwienie, patrząc na to, co zrobił z Italją, trzeba to, co jego samego spotyka ocenić jednym twardym wyrazem: **sprawiedliwie.**